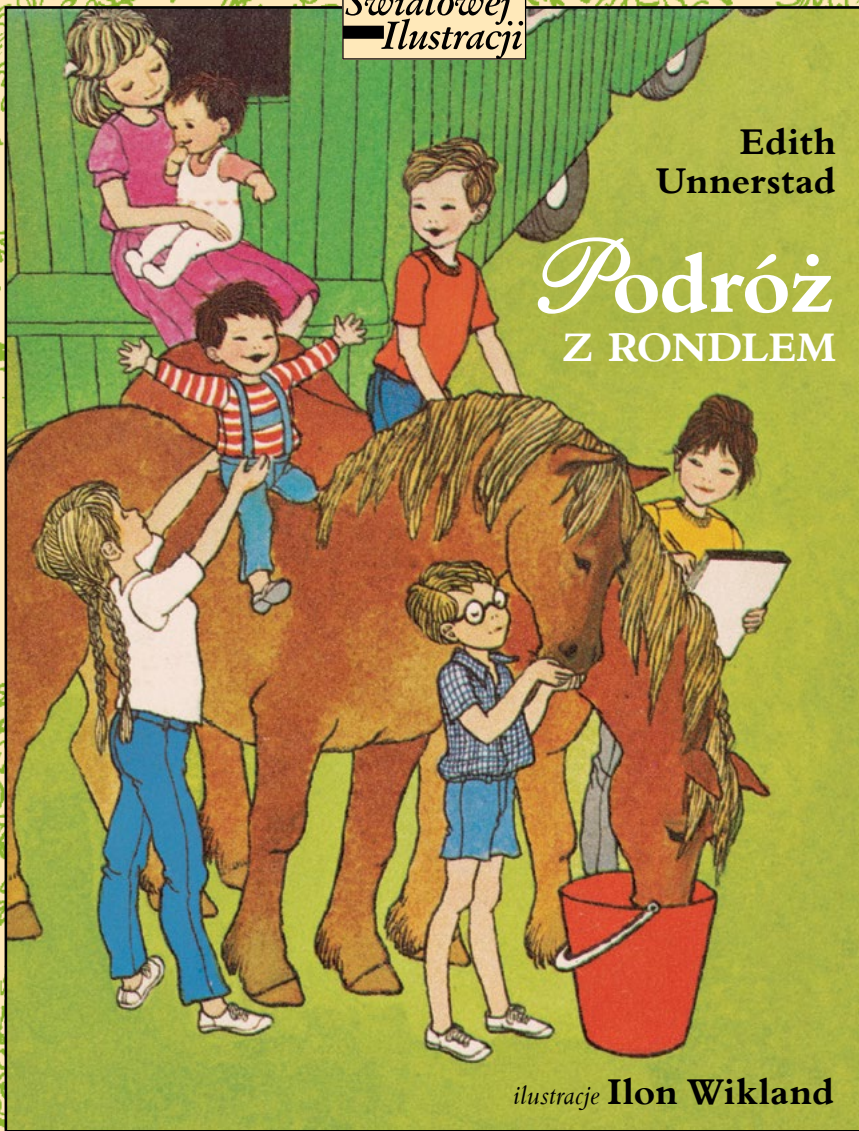


Mistrzowie  
Światowej  
Ilustracji

Edith  
Unnerstad

# Podróż Z RONDLEM



ilustracje **Ilon Wikland**

Edith Unnerstad

# Podróż Z RONDLEM

*ilustracje* **Ilon Wikland**



*z języka szwedzkiego przełożyła*

**Agnieszka Stróżyk**



Wydawnictwo Dwie Siostry  
Warszawa 2024

To będzie opowieść o rodzinie, która wyrosła ze swojego mieszkania, więc musiała wyruszyć na włóczęgę. I o pewnym wynalazku, który okazał się zupełnie wyjątkowo kapitalny, choć ludziom początkowo trudno było w to uwierzyć. Ta rodzinka wciąż żyje i składa się z:

1. Pomysłowego i zręcznego taty, być może ociupinkę za miłego. Kiedyś tata trudnił się obwoźną sprzedażą artykułów pasmanteryjnych, ale jego żona i dzieci byli z niego bardzo dumni i nazywali go wynalazcą, bo bez przerwy coś wymyślał.
2. Mamy, która dawniej występowała w teatrze i grała w sztukach Szekspira, dlatego umie stawić czoła większości kłopotów, które spotykają rodzinę. Choć nie wszystkim.
3. Gromadki dzieci, z których jedno było wówczas połykaczem papieru, drugie jest uzdolnione plastycznie, trzecie — środkowe — ma na imię Lasse i napisało tę książkę. Pozostałe dzieci też są na swój sposób wyjątkowe.

Będzie to też opowieść o Labanie i Lotcie, parze koni ardeńskich, najsilniejszych na świecie. A poza tym o kotce, której na

imię Persson, i o pewnym gałganiarzu, sprzedawcy staroci, typie spod ciemnej gwiazdy, i o różowym jak prosie właścicielu fabryki, i bardzo grubej ciotce z obwarzankiem na głowie, i o staruszce głuchej jak pień, która kolekcjonowała garnki, i jeszcze paru innych ciekawych osobnikach.

Wszystko zaczęło się przed trzema laty w mieszkaniu rodziniki, tym, z którego wyrosła. Choć większość opisanych tu zdarzeń miała miejsce latem, podczas pewnej długiej wyprawy, a niektóre — w tym to najważniejsze — rozegrały się w maglu.

Jeśli właśnie pomyśleliście, że w maglu nie może się wydarzyć nic, o czym warto by opowiedzieć, to najlepiej od razu zamknijcie tę książkę, bo raczej nie jest to książka dla was. Zresztą w to, że Lasse Larsson, syn obwoźnego sprzedawcy, który, gdy się to wszystko wydarzyło, miał dopiero jedenaście lat, może mieć coś ciekawego do opowiedzenia, pewnie też nie uwierzycie. A kiedy z czasem okaże się, że wyjątkowy wynalazek taty był zwykłym rondlem, to oczywiście skrzywicie się i powiecie: „Co za lipa!”. Ale już wam mówiłem: nie musicie tego czytać! Bo będzie tu sporo i o rondlu, i o maglu, więc żebyście nie marudzili, że nie ostrzegałem. Tego zaś, że to Lasse Larsson opowiada całą historię, nie da się już zmienić. Bo Lasse sam to wszystko przeżył. Poza tym to ja jestem tym Lassem.

## Rozdział pierwszy

Mama wciąż powtarza, że jesteśmy stuprocentową szekspirowską rodziną.

— Powiedziałbym raczej, że tylko w połowie — śmieje się wtedy tata.

— Albo aż — odpowiada mama.

Gdy pożegnała się z teatrem, bo zgodziła się wyjść za tatę, najpierw oświadczyła, że zrobi to tylko pod jednym warunkiem: że będą mieć dużo dzieci i że to ona zdecyduje, jak im dać na imię. Miała już całą listę ciekawych propozycji. Tata oczywiście zgodził się spełnić życzenie mamy, bo bardzo chciał się z nią ożenić. To zaś tak ją wzruszyło, że obiecała zadowolić się wybieraniem imion tylko dla dziewczynek. Wymyślanie imion dla chłopców zostawiła tacie. I muszę przyznać, że to mnie uratowało. Poczekajcie, zaraz się wszystkiego dowiecie!

Pierwsza urodziła się dziewczynka, która zdaniem mamy powinna być na imię Ofelia, bo jak wspomniałem, mama grała w sztukach Szekspira. Oczywiście tylko niewielkie role, bo kiedy poznała tatę, była jeszcze bardzo młoda. Ale na pewno zaszczyłyby naprawdę daleko, gdyby na jej drodze nie stanął on i my.

Często jej to powtarzamy. Mama występowała w trupie teatralnej, która jeździła po całej szwedzkiej prowincji. Pewnego razu, gdy wystawiali *Hamleta* w miejscowości Gränna, główna aktorka dostała różyczki i niewiele brakowało, a mama by ją zastąpiła i zagrała Ofelię. Jednak, wyobraźcie sobie, ta gwiazda, która była już naprawdę stara, tak się wystraszyła, że mama okaże się lepsza od niej, że od razu zerwała się z łóżka i wystąpiła w przedstawieniu z wysypką i w ogóle. Byle tylko mama nie zepchnęła jej ze sceny.

Ponieważ nasza mama ostatecznie jednak nie zagrała tej roli, to chciała, żeby przynajmniej jej pierworodna córka miała na imię Ofelia. Na pamiątkę tego, co mogło się wydarzyć. Wówczas tata zapytał, czy nie dałoby się jednak wybrać ładniejszego imienia, może z jakiejś innej sztuki tego Szekspira. Więc mama wybrała Desdemonę, bo nie chciała się upierać, i tak też ochrzcili małą. Potem wszyscy stwierdzili, że to zbyt długie i dziwne imię, więc odtąd zawsze już mówiono na nią po prostu Dessi, nasza najstarsza. A gdy wydarzyła się historia, którą tu opiszę, Dessi miała czternaście lat, tyle, co ja teraz. I to ona jest uzdolniona plastycznie. Cały czas maluje albo rysuje, więc na pewno coś z niej będzie. Gdy tylko wpadnie jej w ręce jakaś czysta kartka, od razu zaczyna rysować ludziki. Zawsze tak miała.

Któregoś ranka, gdy mała Dessi siedziała w swoim łóżeczku, poprosiła o papier. Ale akurat nikt nie miał dla niej czasu. Kiedy

chwilę potem mama chciała ją umyć i ściągnęła z niej pidżamę, zobaczyła, że Dessi narysowała sobie na obu kolanach i na brzuchu pełno wesołych i smutnych świnek. I to ołówkiem kopio- wym taty! Wtedy mama orzekła, że tłumienie czyjejś artystycznej natury nie ma sensu, bo ona prędzej czy później i tak pokona wszystkie przeszkody — i znajdzie ujście. Od tamtej pory Dessi dostawała tyle papieru, ile tylko chciała.

A jednak to nie o Dessi mi chodziło, gdy wspomniałem, że mieliśmy w rodzinie polykacza papieru, tylko o Brzdąca, który jest przedostatni z rodzeństwa. Miał wtedy zaledwie dwa lata i bez przerwy coś przeżuwał, a najbardziej smakował mu papier. Zjadł wiele stron z moich podręczników, wystarczyła chwila nieuwagi. Więc jak w szkole okazywało się, że czegoś nie umiem, to w końcu pani zawsze pytała, czy mój młodszy braciszek znów urządził sobie ucztę. Kiedyś Brzdąc zjadł mamie cały jej kolorowy magazyn, zanim zdążyła przeczytać nowy odcinek powieści. Z radością przeżuwał papier pakowy, śniadaniowy i toaletowy, i stare listy mamy, które dostała od taty, kiedy jeszcze występowała w teatrze. Brzdąc naprawdę musiał mieć strusi żołądek, bo nigdy się od tej papierowej diety nie pocho- rował.

Ale przecież jeszcze nie dotarliśmy do Brzdąca. Najpierw trzeba się, po kolei, zająć całą resztą towarzystwa. Rok po Dessi urodziła się kolejna dziewczynka, a ponieważ tata wciąż nie chciał

słyszeć o Ofelii, dostała na imię Miranda, od tej bohaterki *Burzy*, no, sami wiecie. Mówimy na nią Mira. Choć dla mnie to brzmi jak imię kota. Mira twierdzi, że skoro tak, to na pewno jest kotem angorskim, bo ma wyjątkowo długie włosy. Rzeczywiście, jasne warkocze Miry sięgają jej prawie do kolan. Rano zawsze marudzi, że ich rozczesywanie to straszna męka. Choć gdy się jej przyniesie nożyczki i powie, że te ogony rach-ciach można obciąć, to zaczyna wzywać pomocy i pisać, że nie chce. W każdym razie trochę się puszy z powodu tych swoich włosów. Mira jest duża i silna, większa nawet od Dessi, chociaż o rok od niej młodsza. Bardzo przypomina ciocię Bellę, o której wam jeszcze opowiem, tyle że ciocia upina swoje warkocze w obwarzanek na czubku głowy. To oczywiście nie ma większego znaczenia, bo i tak ją lubimy, tę naszą ciocię Bellę. Mirę też. Mirze nie za dobrze idzie w szkole, i czasami robi różne rzeczy zupełnie na opak. Mama uważa, że to dlatego, że Mira wszystkie siły zużywa na to, by rosnąć, więc potem, jak już urośnie, będzie o wiele lepiej. Mira to taki nasz Gapcio, który jeszcze kiedyś pokaże, na co go stać. Swoją drogą ciocia Bella była dokładnie taka sama, a mimo to jakoś poradziła sobie w życiu. Zresztą Mira w ogóle nic sobie z tego nie robi.

— Wiem, że nie jestem za bystra — mówi. — Ale zawsze mogę zostać pierwszą kobietą tragarką, bo jestem bardzo silna. Albo policjantką, bo do tego też potrzeba siły.

Rok po Mirze mama zaskoczyła tatę jeszcze jedną dziewczynką. Wtedy właśnie pojawiła się Rozalinda. Tylko ona jedna z całego naszego rodzeństwa używa na co dzień swojego prawdziwego imienia. Pewnie dlatego, że uważamy, że to imię bardzo do niej pasuje. Rozalinda wygląda jak pąk róży i wszystkich nas owinęła sobie wokół palca. Tak przynajmniej twierdzi tata. Rozalinda to moja najlepsza siostra, więc nawet na jej imię przymykam oko. Choć, gdy się zastanowić, to ono brzmi jednak trochę śmiesznie. No, sami powiedzcie, Rozalinda! Jak z jakiegoś romansidła. Ale mama na pewno wzięła je z Szekspira. Nie mogło być inaczej, musiało być z Szekspira i już, a tata nie protestował. Grunt, że jego córka nie dostała na imię Ofelia.

Gdy w drodze było czwarte dziecko, mama miała nadzieję, że tym razem urodzi się jednak malutka Ofelia. Przypomniała tacie, co jej obiecał, i powiedziała do niego „Patryczku”. Dodała, że trudno jej już znaleźć u Szekspira inne ładne imiona, a Ofelia jest najpiękniejszym ze wszystkich, więc tata może sobie mówić, co chce.

Wtedy tata zaczął biadolić i powiedział, że na razie wystarczy mu już dziewczynek i dobrze by było, żeby w rodzinie pojawił się jakiś chłopak, to wreszcie przestanie się czuć taki samotny.

Okazało się, że biadolenie taty pomogło, bo to wtedy urodziłem się ja. A tata powiedział, że muszę mieć porządne szwedzkie imię, więc na chrzcie dali mi Lars i mówią do mnie Lasse,

dokładnie tak, jak się mówi do wszystkich innych Larsów. Gdyby to mama decydowała, to pewnie miałbym na imię Hamlet lub Oberon, albo jakoś inaczej, ale w tym stylu. Kto wie, czy nie Otello! Wzdrygam się na samą myśl i wdzięczny jestem tacie!

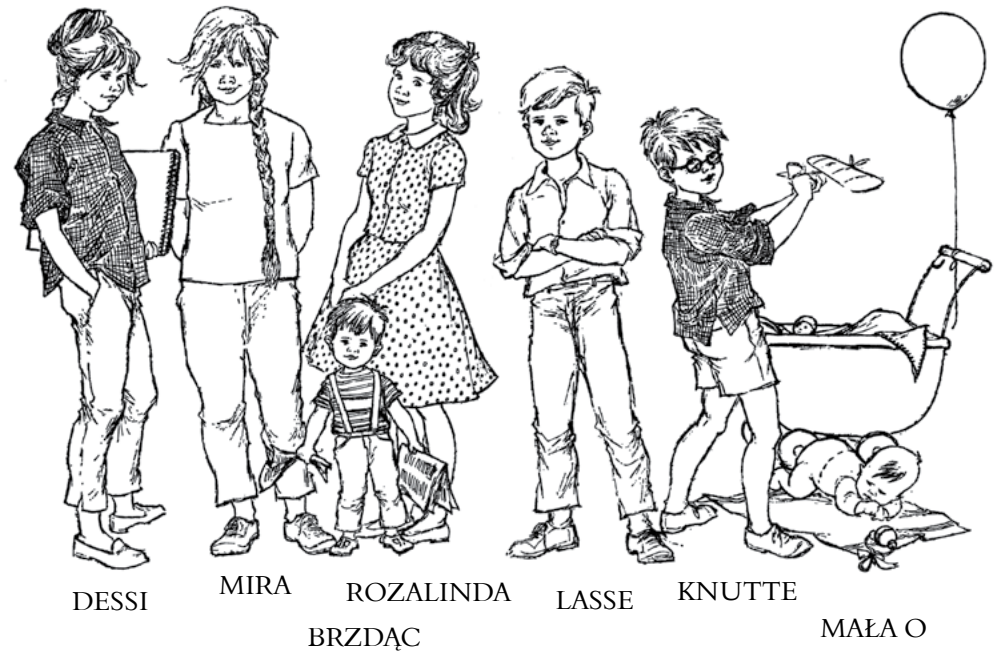
Potem minęły całe trzy lata, zanim pojawił się Knut, na którego mówimy Knutte. Jest całkiem w porządku, choć szkoda, że nie urodził się trochę wcześniej. Wtedy miałbym jakieś chłopackie towarzystwo mniej więcej w swoim wieku. A tak to częściej spędzam czas z Rozalindą niż z nim. Cóż poradzić...

Tamtych czasy Knutte wciąż powtarzał, że zostanie pilotem. Ja też tak mówiłem, gdy miałem osiem lat. Czasami pomagałem Knuttemu sklejać modele samolotów, bo bywa, że trzeba zająć się młodszym rodzeństwem. Musieliśmy te modele chować przed Brzdącem wysoko na szafie. Raz zjadł skrzydła bombowca B-29, najpiękniejszego modelu Knuttego. Na tego dzieciaka nie było rady. Całe szczęście, że mu przeszło. I to dawno.

Brzdąc urodził się po Knuttem. Dostał na imię Patryk, po tacie. Żeby jakoś rozróżnić obu Patryków, mama zaczęła tego młodszego nazywać właśnie Brzdącem.

A przed trzema laty jednak pojawiła się Ofelia. Mama w końcu dopięła swego, a tata nie miał już siły protestować. Ale nigdy nie używamy jej imienia. Jakbyśmy go w ogóle nie znali. Wymyśliliśmy, że będziemy ją nazywać Małą O, i wszyscy tak do niej mówimy. Nawet mama. Najważniejsze, że jej córka została

ochrzczona jako Ofelia. Mała O była tak mała, że ledwo dało się ją zobaczyć. Ale słychać było ją aż nadto. Gaworzyła i gruchała, śmiała się i darła wniebogłoso — bez przerwy! Nie była szczególnie piękna, za to bardzo zabawna. Wyglądała jak mały Chińczyk z oczami jak czarne szklane koraliki i prawie w ogóle nie miała włosów, tylko taki czarny ogonek na czubku głowy. No i lubiła włosy innych. Gdy ktoś nieopatrznie podszedł zbyt blisko, chwytła go za nie i ciągnęła całymi garściami.



W książce wykorzystano fragmenty *Hamleta* Williama Szekspira  
w przekładzie Józefa Paszkowskiego, pochodzące z serwisu Wolne Lektury  
(wolnelektury.pl).

Tytuł oryginału: *Kastrullresan*  
Copyright © for the text by Edith Alice Unnerstad —  
licensed through ALIS, Administration of Literary Rights in Sweden.  
Illustrations © Design Ilon Wikland AB  
Copyright © for the Polish translation by Agnieszka Stróżyk, 2024  
Copyright © for the Polish edition by Wydawnictwo Dwie Siostry, 2024

ISBN 978-83-8150-506-2  
wydanie I

**wydawnictwodwiesiostry.pl**

redakcja: Anna Mirkowska  
korekta: Dominika Cieśla-Szymańska  
projekt graficzny: Ewa Stiasny  
skład i przygotowanie do druku: Piotr Baldyga  
druk: Białostockie Zakłady Graficzne SA

Wydawnictwo Dwie Siostry sp. z o.o.  
al. 3 Maja 2 m. 183  
00-391 Warszawa

Biblioteki, szkoły, przedszkola, księgarnie i inne instytucje  
zainteresowane ofertą specjalną zachęcamy do kontaktu z działem handlowym  
(marketing@wydawnictwodwiesiostry.pl, +48 577 888 278).



# Mistrzowie Światowej Ilustracji



**Ilon Wikland** (ur. 1930) — jedna z najpopularniejszych szwedzkich ilustratorek. Pochodzi z Estonii. Na całym świecie zasłynęła jako autorka pierwszych, dziś już klasycznych ilustracji do książek Astrid Lindgren, z którą współpracowała przez 40 lat.

**Dwa konie i dwa wozy mieszkalne, a w nich – mama, tata, siedmioro dzieci, mnóstwo śmiechu i sarta genialnych wynalazków. Co to za karawana? To proste: rodzina Larssonów wyrosła z mieszkania i rusza właśnie w wielką wakacyjną podróż. Poznajcie ich zwariowane przygody!**

Nad nazwą dla wynalazku taty radziła cała nasza rodzina. Ja proponowałem Wyjące Trojaczki. A Dessi wymyśliła, żeby go nazwać po prostu Gwizd. Rondel rzeczywiście przeraźliwie gwizdał, ale był też drugi powód. Naszego tatę przezywano kiedyś Gwizd, bo miał strasznie piskliwy głos.

**Edith Unnerstad** (1900–1982) — szwedzka pisarka i scenarzystka filmowa, najbardziej znana jako autorka książek dla dzieci. Laureatka prestiżowej Plakiety im. Nilsa Holgerssona. Szczególną sławę przyniosła jej przetłumaczona na kilka języków seria o przygodach rodziny Larssonów.

ISBN 978-83-8150-506-2



9 788381 505062 >  
wydawnictwodwiesiostry.pl